

DZIENNIK KUJAWSKI.

Dziennik Kujawski

wychodzi co dzień z wyjątkiem poniedziałków i dni poświąt.

Przedpłata ćwierćroczna

na „Dziennik Kujawski” wraz z dodatkiem tygodniowym „PIAST”, wychodzącym co sobotę, wynosi na pocztach 1,25 mk., z przyniesieniem z pocztu do domu 1,65 mk., miejscem 1,25 mk., z przyniesieniem do domu 1,45 mk.

W Austro-Węgzech 2 korony, w Król. Pol. 70 kop. kwartalnie. Pod opaską: (przesyłka raz w tygodniu) w Niemczech 2,00 mk., w Austro-Węgzech 2 korony 40 hal., w Ameryce 1 dolar kwartalnie.

Pojedyncze egzemplarze sprzedaje się po 5 fen.



Za redakcją odpowiedzialny

Roman Wojtkowski w Inowrocławiu.

Rękopisma

nadesłane do redakcyi, nie zwracają się, ale się niszczą.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja i ekspedycyja „Dziennika Kujawskiego” w Inowrocławiu, ul. Fryderykowska nr. 8.

Cena ogłoszeń: 1) 10 fen. za wiersz peltowy lub jego miejsce; 2) 25 fen. na pierwszej stronie przed tekstem.

Nr. 210.

Inowrocław, piątek 13 września 1901.

Rocznik IX.

Przegląd polityczny.

INOWROCLAW, dnia 12 września 1901.

Rosyjski jacht „Standart” wypłynął w wtorek po obiedzie z carem **Nikolajem** na pocztach z Kopenhagi do Gdańska. Z Kopenhagi wracając, jako też z wszystkich znajdujących się w zatoce duńskiej i obcych okrętów wojennych zagrzmiały przy odjeździe strzały salutowe.

Gazety niemieckie głoszą, że udział cara w manewrach niemieckich pod Gdańskiem i spotkanie się jego z cesarzem niemieckim stanowią akt wysoce politycznego znaczenia, które zasługuje na uwagę tem więcej, iż bezpośrednio po tej wizycie przyjaciel i sojusznik Francji będzie gościem w Niemczech. Pisma berlińskie z wielkim naciskiem zaznaczają, że pobyt cara na Bałtyku w pobliżu wybrzeży pruskich potrwa niebawem tak długo, jak gościna jego Francji. „Berliner Local Anzeiger” twierdzi, że przegląd wojsk we Francji trwać będzie zaledwie kilkanaście minut czy pół godziny dłużej jak w Niemczech. Wywodzi, że Francuzi nie mają powodu kuż się wyzywać z carskiej zbył wielkiego politycznego kapitału. Car mierzy równą miarą; jest względny dla Francuzów w tym samym stopniu co dla Niemców — i odwrotnie.

To współubieganie się z Francją o względy łaski cara stoi w ścisłym kontrastie z banalną niemiecką dewizą: „Wir fürchten nur Gott und Niemand auf Erden”. A czegoż innego dowodzi to troskliwe dociekanie, czy car sam nie okaże się łaskawym dla Francji niż dla Niemców, jeżeli nie małodusznego strachu przed Rosją a Francją?

Flota niemiecka biorąca udział w manewrach jest gotową do parady w zatoce Puckiej, gdzie też prawdopodobnie odbędzie przegląd floty przez cesarza niemieckiego i cara a nie, jak pierwotnie utrzymywano w zatoce pod Copotami Nowym Portem.

Ostatnie telegramy z środy donoszą, że carskie jachty, niemiecki „Hohenzollern” i rosyjski „Standart” przejeżdżały około 8 po obiedzie koło skrajy Hel. Obydwaj cesarzowie znajdowali się na pokładzie „Hohenzollerna”. Jachty carskie powitane zostały przy zbliżeniu się do floty strzałami powitalnymi. Cesarzowie przejechali wzdłuż frontu eskadry. Na morzu ukazało się dużo prywatnych statków, unoszących ciekawych widzów, ale musieli pozostać w dali dla surowych przepisów niedozwalających nikomu się zbliżyć.

Stan prez. **Mac Kintleya** był we wtorek rana niezmiernie zadowolony a wieczorny biuletyn lekarski z dnia tego opiewa, że nie zachodzi żadna zmiana.

Gdy w piątek po zamachu przedsięwzięto operacyę, zauważono, że kula porwała ze sobą kciuk i surdut prezydenta, która dostała się pod skórę tuż przy otworze spowodowanym przez kulę. Mimo, że usunięto ją natychmiast, wywiązało się przez to lekkie zapalenie, jak się to objawiło dopiero w poniedziałek wieczorem. Wskutek tego okazało się koniecznem usunięcie kilku nioł, któremi zesztywniano ranę, i częściowe otwarcie rany. Lecz nie może to spowodować komplikacyi, jedynie zwłokę w zabliznieniu się rany.

Dr. **Mac Burney** zapewnia, że polepszenie stanu rannego utrzymuje się, a biuletyn z środy rana donosi, że prezydent przeżył bardzo dobrze noc.

Władza policyjna w przekonaniu, że anarchista **Emma Goldman** przyczyniła się wprost do zamachu, przesyłała ją. Przy przesłuchaniach zeznała, że widziała tylko raz jeden Czolgoza dnia 7 lipca w domu Issaków, rodziny wydawcy w Chicago. Czolgoz pragnął się

z nią widzieć, lecz zamienili tylko kilka słów, gdy Czolgoz odprawiał ją na kolej. Goldmanówna przeczy, jakoby powiedziała cośkolwiek, co mogłoby wpłynąć na postanowienie Czolgoza.

Policya, która przysiężtwa Issaka jako wydawcę broszur anarchistycznych oraz Morrisa, u którego pochwycono Goldmanównę, utrzymuje, że spryskała się ona z Issakami, Morrisem i kilku innymi na życie prezydenta.

Ambasador niemiecki we Wiedniu hr. Eulenburg bardzo rzadko przebywa na miejscu swego urzędowania i w ogóle mało się sprawami swego urzędu zajmuje. W ostatnim czasie prasa niemiecka zaczęła na niego o to bardzo ostro napadać. Niektóre gazety niemieckie piszą, że ten napad powodzi się osobistość bardzo wpływową, która na własną rękę prowadzi politykę przychylną Anglii. Osobistość ta dała się już we znaki Bismarckowi i Capriviemu. Za pomocą cyfrowanych depesz koresponduje z podwładnymi organami ambasady niemieckich z granicą i w ogóle stanowi rząd w rządzie.

Wiedeńska „Neue Fr. Presse” zamieściła artykuł, biorący hr. Eulenburga w obronę „Voss. Ztg.” rozniosła pogłoskę, że artykuł ten pisany był przez samego Eulenburga. Na to odpowiada „Nord. Allg. Ztg.”, że hr. Eulenburg wcale sobie takiej przysługi ze strony „Neue Fr. Presse” nie życzył, ponieważ jego zasadą jest, zacząłki podobne zbywać milczeniem.

W sprawie zakonów konfederacyę z Watykanem, prezes ministrów francuzkich Waldeck-Rousseau zawiadomił, że rząd poczyni wszystkie możliwe ułatwienia zakonowi, który zechce przejść o autoryzacyę. W pierwszym rzędzie do owych zakonów uprzywilejowanych będą należeli OO. Dominikanie. Rząd francuzki podkreślił nadto, że prawo o stowarzyszeniach nie obowiązuje w koloniach; tam więc otwiera się dla zakonów nowe pole działania.

W sprawie **zatargu francuzko-tureckiego** głoszą, że Francya ma zamiar zajęcia i obsadzenia wojskiem trzech wysp tureckich na morzu Śródziemnem. Francya zajmie te wyspy, która nadejdą się do założenia stacyi węglowych dla okrętów francuzkich jadących do Syrii.

Proces toruński.

Zanim podamy referat z dalszych rozpraw sądowych, dajemy czytelnikom w dodatku do wczorajszych inne materiały do tego głośniego procesu.

Czwarty ustęp skargi (IV) jest krótki: Sledztwo obecne wykazało egzystencyę tajnych polskich związków o politycznej tendencyi pomiędzy uczniami pewnej liczby gimnazjów w prowincjach zachodnio-pruskiej i poznańskiej. Przynaletność wazkaże do tego rodzaju związków można było udowodnić z wystarczającą pewnością tylko 60 obywateli, wymienionych w wstępie skargi, którzy wszyscy uczęszczają lub uczęszczali na gimnazya w Chelmnie, w Brodnicy i w Toruniu.

Wynik sledztwa w Chelmnie.

Związek w Chelmnie miał nazwę „Towarzystwo Filomatów”. Ustaw związku nie znaleziono, ale prokurator przypuszcza, że organizacya była tak jak w „Marianie”.

Związek dzielił się na kółka a każde kółko miało czterech członków, tj. nauczyciela i trzech uczniów. Nauczyciel wykladał uczniom historję i literaturę polską. Niekiedy rawidował kółko przewodniczący związku, egzaminując uczniów z historii polskiej. Nauka odbywała się albo na przechadzkach albo w mieszkaniach członków. Zebrania związku, na których miewano

wykłady i przyjmowano nowych członków, odbywały się przeważnie tajemnie bardzo wczesnym rankiem w wąwozie w pobliżu Chelmna pod strażą roztawionych posterunków. Stosownie uroczyste przyjmowano nowych członków. Nasamprzód prezes wobec klęczących uczestników zgromadzenia wygłosił mowę. Przyjmowani składali następnie przed krucyfiksem przysięgę, w której przyrzekali, że o istnieniu związku nie powiedzą nikomu, nawet najbliższemu krewnemu. Na zakończenie był wykład. Związek miał własną bibliotekę i pobierał od członków po 25 albo 30 fen. miesięcznie.

Przyznali, że byli członkami związku, oskarżeni: B. Gończ, K. Klin, A. Gosienicki, B. Makowski, B. Dembek. Makowski i Dembek przez pewien czas jako prezes odn. zastępca prezesa. Obwinieni twierdzą wprawdzie, że celem związku była tylko nauka historii i literatury polskiej, a polityką wcale się nie zajmowali, ale to nie zgadza się oczywiście z prawdą. Gdyby związek istotnie miał tylko naukowe cele, trudno pojąć, dla czego się okrywał tajemnicą. Nie można też wytłumaczyć zachowania się Gończa, który pierwszy zdobył się na wyznanie. Gończ zeznał dopiero po długiej walce z sumieniem, kiedy mu nauczyciel religii wyjaśnił, że złożona przy przyjęciu do związku przysięga według zasad moralności chrześcijańskiej nie wiąże go choćby dla tego, że go zobowiązuje do kłamstwa (nie przyznania się do winy) a więc do grzechu.

Innych członków związku nie chciał G. początkowo wymienić, aby nie uchodził za zdradę; bał się też, że mogłoby go spotkać nieprzyjemność a i koledzy jego mogliby z rozpaczy targnąć się na własne życie.

Ościściwo przyznali się do winy M. Karożyński i L. Pikarski a mianowicie zeznali, że wspólnie z innymi uczyli się polskiej historii i literatury. Gończ powiedział o nich, że należeli do związku.

Wyparli się udziału w związku: St. Gąsowski, St. Sierakowski, W. Krause, J. Sierakowski, A. Karożyński, A. Węsierski, F. Wolski, L. Rogacki, J. Wąsikowski, K. Zawadzki, R. Wawrowski, J. Ślaski, B. Filarski, L. Borowski, J. Klewicz, K. Kruczyński, W. Rygielski, A. Woźniak, F. Żelewski, J. Domański, J. Nierzwolki, J. Maliszewski, P. Orzulok, A. Jankowski, J. Dembieński, A. Kroplewski, B. Przybyszewski, J. Sall.

Januszewski i Prądzyński odmówili zeznań.

O tych wszystkich, z wyjątkiem pięciu ostatnich, powiedział Gończ, że należeli do związku. Nadto wymieniono nazwisko Klina 12 razy jako tego, który wydał swoich kolegów.

U Dembieńskiego znaleziono podejrany list Żelewskiego.

Przybyszewski, słuchany jako świadek, odmówił zeznań, aby się nie obwiniał, co prokurator uznał za pośrednie przyznanie się do winy.

Januszewski odmówił świadectwa, zaznaczając, że w roku 1897 i 198 należał w Chelmnie do kółka gimnazystów.

Wynik sledztwa w Brodnicy.

W Brodnicy istniał związek gimnazystów „Filomacya”.

O jego celu powiedział Grochowski, że chodzi o pielęgnowanie polskiej mowy i literatury. Spół, w jaki się to dzieje, może członków utwierdzić w przekonaniu, że wszyscy, którzy mówili po polsku, tworzą jeden wielki naród polski w znaczeniu idealnem.

Timm miał powiedzieć, że istnieje w Brodnicy wśród gimnazystów tajny, zorganizowany, narodowo-polski związek, którego zadaniem jest pielęgnowanie polskiego poczucia narodowego przez naukę historii i literatury.

Podobno zeznania złożyli Kozłowski, Bałachowski i Murawski.

Związek miał pisać, rzekomo spalone, ustawę i organizację, podobną do organizacji „Marynki”.

Wypracowanie, znalezione u Hempela dowodzi, że obchodzono uroczyste polskie święta narodowe.

Związek posiadał bibliotekę, którą ówczesny prezes Witold Wyczyński w jesieni r. 1900, kiedy władze zwróciły uwagę na tajne związki gimnazystów, gdzieś ukrył, ale później wydał ją rządowi, usunąwszy, jak się zdaje, pisma drażliwe. Zdaje się, że związek utrzymywał stosunki z podobnymi związkami w innych gimnazjach.

Przynal się, iż byli członkami „Filomacji”: Grochowski, Wyczyński, Timm, Kozikowski, Bałachowski, Chudziński, Wilamowski, Murawski, Milcarski, Karwat, Kowalski, Hempel.

Wyplera się wszelkiego udziału w związku: Krzyżankiewicz, Sargalski, Szulcowski, Bieliński, Wilczowski, ale obwinia ich Timm, bądź to sam, bądź też razem z Bałachowskim i Hempel.

Gramse wyplera się udziału w związku, ale kompromituje go list, znaleziony u pewnego gimnazysty w Chojnicach.

Markwitz odmówił wszelkich wyjaśnień, ale obwinia go Bałachowski, Murawski i Hempel.

Wynik śledztwa w Toruniu.

Z zeznań Grochowskiego wynika, że w Toruniu istnieje związek gimnazystów, a podejrzani o udział w nim są: Henryk Szuman, Witold Karwat, Jerzy Słubicki i Franciszek Górski.

Szuman, Karwat i Słubicki sami przyznali, że mniej więcej co dwa tygodnie zbierali się, aby w języku polskim rozmawiać o sprawach bieżących. Płacono składki i kary za spóźnienie, pieniądze używano na napoje i książki, a wszystko to chowano w tajemnicy. Szuman był oczywiście przewodniczącym kółka; kupował on dużo książek, a do adwokata Pałędzkiego zaprowadził młodzieńca, który mu zaproponował, aby bronił zwaklanych w niniejszy proces gimnazystów chełmińskich.

U Karwata znaleziono „Chronologię polską”, a Słubicki i Górski, wezwani na świadków, odmówili świadectwa, tłumacząc, że mogli być sami obwinieni, co jest pośredniem przyznaniem się do winy.

Górski utrzymywał stosunki z członkami związków w Chełmie i w Brodnicy.

Dawniejszego gimnazystę Racolewskiego zapytał Górski, czyby nie chciał uszyć się po polsku. W ten sposób zaczęła się zwykła zdywianie członków dla związku. (Gaz. Tor.).

Drugi dzień rozpraw.

(Posiedzenie popołudniowe.)

Po dwugodzinnej pauzie obładowej podjął przewodniczący o godz. 4 rozprawę na nowo. Napływ ciekawych wielki.

Wydano jednak tylko 50 kart, a zgłosiło się trzy razy tyle. Przeważała prawie pleć piękna. Z polecenia prezesa rejencji przysłuchiwał się rozprawom przez cały dzień.

QUO VADIS

POWIEŚĆ Z CZASÓW NERONA

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Biesiadnicy struchleli, wiedzieli bowiem, że, gdyby Nero państwo utracił, ciós byłby dla niego mniej okrutnym. Zrozumieli też, że człowiek, który taki list napisał, musi umrzeć, a przystem ich samych obleciał strach błądy, że takiego listu słuchali.

Leos Petroniusz rozmąsł się tak szczerem i wesółm śmiechem, jakby o najniewinniejszy żart chodziło, poczem powiedział oczyma po obecnych i ował się:

— Weselcie się i odpędźcie daleko trwogę. Nikt nie potrzebuje się chwalić, że tego listu wysłuchał, ja zaś pochwalę się nim chyba Charonowi w chwili przeprawy.

Poczem skinął na Greka lekarza i wyciągnął doń ramię. Biegły Grek w mgnieniu oka przewiązał je złotą przepaską i otworzył żyłę na zgięciu ręki. Krew trynęła na wezgłowie i oblała Eunio, która podparła głowę Petroniusza, pochylała się nad nim i rzekła:

— Panie, czy ty myślał, że ja cię opuszczę? Gdyby bogowie chcieli mi dać nieśmiertelność, a Cesarz władzę nad światem, posłabym jeszcze za toba.

Petroniusz uśmiechnął się, podniósł się nieco, dotknął ustami jej ust i odpowiedział:

— Pójdź ze mną.

Potem zaś dodał:

— Tyś mnie naprawdę kochała boska moja! A ona wyciągnęła ku lekarzowi swe różane ramię i po chwili krew jej poczęła się zlewać i łączyć z jego krwią.

Leos on dał znak chorowodowi, i znów ozwały się cytry i głosy. Śpiewano naprzód „Harmodyas”, a potem sabrzmiała pieśń Anakreonta,

landrat powiatu toruńskiego hr. Schwerin i robił notatki.

Nastąpiło dalsze badanie świadków. Boleśław Szulcowski z Chwaliszewa w powiecie żnińskim (21 lat) nie był członkiem ani nie wiedział o istnieniu tajnego stowarzyszenia. Zapytany oskarżony Timm, który go obwiniał przed sądzia śledczym, oświadcza teraz, że polegał na przypuszczeniu.

Józef Bieliński (18 lat) również nie należał do towarzystwa i nie wiedział o jego istnieniu. I jemu groził sądzia śledczy Borowski, że jeśli nie wyzna prawdy, będzie z gimnazjum wydalony.

Władysław Wilczowski z Brodnicy (22 lata) nie należał do stowarzyszenia.

Julian Gramse z Pałędzia w Gnieźnieńskim (lat 21) był członkiem. Przyjęty w mieszkaniu prywatnem, wykonał przysięgę. Zeznaje jak inni, że w „Kółku” uczono języka polskiego, historii i literatury polskiej. Tomasz odczytał skonfiskowany list Gramsego, pisany do gimnazysty Groblewicz. W liście dziękuję Gramse koledze za pracę około dobra ojczyzny. W końcu zapewnili, że i gnieźnianie nie próżniują. Zdanem przewodniczącego list ten dowodzi, że wszystkie tajne towarzystwa są złaczone.

Sensacyjnym wypadkiem były przesłuchania oskarżonego Aleksandra Markwiza z Torunia, słuchacza medycyny w Gryfii, liczącego 27 lat. Oświadczył on na wstępie stanowczo i kategoricznie, że nie będzie zeznawał, bo nie poczuwa się do winy. W skutek tego przewodniczący przesłuchiwał kilku oskarżonych, którzy w śledztwie zeznali, że Markwitz należał do stowarzyszenia. Jedni zeznawali na niekorzyść Markwiza, inni nie odpowiadali wcale. Przewodniczący przedkłada Markwitzowi pisaną mowę, którą miał wygłosić podczas obchodu rocznicy 3 maja. Mowę tę, dość obszerną, Tomasz odczytał po polsku i po niemiecku. Po patryotycznym wstępie, zwraca się przeciwko prześladowaniu młodzieży i wogóle Polaków i zachęca w końcowych słowach do umiarkowania mowy ojczystej i narodowych ideałów. Mowa kończy się apostrofą, że umrzeć dla ojczyzny, to największy honor dla Polaka. Przewodniczący zapytuje pierwszego prokuratora, czy Markwiza przesłuchiwał sądzia śledczy. Prokurator przytakuje. Odczytano protokół jego zeznań, który został odczytany mimo protestu meo. dra Celichowskiego. Z protokołu wynika, że Markwitz zaprzeczył, jakoby należał do zakazanych związków. Co do mowy nie wie, czy ją napisał. Przewodniczący pyta ponownie Markwiza, czy chce odpowiadać, na co tenże odrzekł, że stanowczo nie.

Oskarżony Henryk Szuman z Torunia (19 lat) oświadcza, że zgola nie słyszał o tem, jakoby w Toruniu istniało stowarzyszenie polskich gimnazystów. Przewodniczący: Ale pan miałeś stosunki z innymi gimnazystami. Pięknowali ście literaturę i historję polską. Oskarżony: Myślny tylko urządziłi niewinne schadzki. Na pytanie, czy nigdy nie istniały w Toruniu tajne stowarzyszenia, odmówił odpowiedzi. Przew.: Czy

pan czytałeś „Tekę”? Oskarżony: Owszem czytałem, kupiłem sobie kilka numerów, ale na kłopotunek „Teki” nie zgadzałem się. Stwierdził jednak, że jest zniewolony, że w „Tece” nie znalazł artykułów podburzających przeciwko rządowi. Przewodniczący usiłował wykazać, że Szuman utrzymywał przyjaźnielskie stosunki z członkami chełmińskiego tajnego „Towarzystwa filomatów”. Zeznaje się oskarżeni klerycy Dembek i Karczyński, zapewniając, że z Szumanem nie mieli ścisłych stosunków.

Trzeci dzień rozpraw.

W środek przy przesłuchach świadków ks. dziekan dr. Klunder, wezwany jako biegły w nauce Kościoła katolickiego, oświadczył, że być może, iż katolik poprzyśle dochował tajemnicy o istnieniu towarzystwa zajmującego się nauką, jeżeli grozi mu śledztwo i kara. Udział w towarzystwie, zwróconem przeciwko państwu, jest grzechem, ale czy może uchodzić za grzech udział w związku wzbronionym przez szkołę — zawiesza od celów związku.

Następnie wbrew orzeczeniu Krzyżankiewicza twierdził znawca pisma Gastwicki, że autorem pracowania na temat „Treść Lily Wenedy” jest oskr. Słubicki, poczem wystąpił jako świadek byłby dyrektor gimnazjum w Chełmie Preuss.

Od uorników niemieckich wydalonych skutkiem udziału w związku pjeckim, dowiedział się on o istnieniu towarzystwa polskich gimnazystów „Polonia”. Gdy przy rewizji u gimnazystów w Środzie znaleziono w notatniku jednego z nich wymienione nazwiska Mani, Olszowskiego i Gońca pod nagłówkiem Chełmno, badał tych trzech gimnazystów w dzień komunii św. Jedynie Gońca przyznał się do tego, że należał do związku lecz nazwisk członków nie wymienił.

Dyr. Preuss zdał charakterystyczne oświadczenie, że członków związku naukowego wydalili z gimnazjum. Na założenie takiego kółka nigdyby nie zezwolił, bo „Polacy lepiej znali historję polską niż znać powinni”. Według przepisu historję polską uważał się o tyle tylko o ile ma styczność z historję niemiecką. Czytania polskich książek p. dyr. Preuss nie zabraniał, ale zabraniał mówić po polsku w obrębie gimnazjum oraz wzywał do posługiwania się niemieckim językiem w domu „dla wprawy”.

Radca szkolny Steinau-Steinarduch uwadomiony przez dyrektora Preussa o badaniu Gońca, badał go osobiste, a Gońca spisał z pamięci domniemanych członków związku.

B. prok. dr. Fuchs oświadczył, iż solyswał protokół bestronnie i skrupulatnie. Odnosił wrażenie, że przysięga członków nie zawierała niebezpiecznych zwrotów, które się znajdują w przysiędze składanej przed laty w kółkach gimnazystów polskich. Istniało jednak podobieństwo pomiędzy formami dwóch tych przysięg, jak to przyznali gimnazysta w Brodnicy. Prokurator nie podsuwał zeznań gimnazystom. Osk. Timm mówił odczytał listę kolegów należących według Gońca do związku a on nie przeczył, choć — jak się tłumaczy — wydostał się jaknajprędzej z przykrego położenia.

w której poeta skarży się, że znalazł raz pod drzwiami zięble i zaplakane dziecko Afrodyty; zabrał je, ogrzał, wysuszył skrzydełka, a ono, niewdzięczne przyszło mu za nagrodę seros swym grotm, i odtąd opuściła go spokojność...

Oni zaś, wrzepi o siebie, piękni, jak dwa bóstwa, słuchali, uśmiechając się i blednąc. Petroniusz, po skończeniu pieśni, polecił roznośić dalej wino i potrawy, potem zaczął rozmawiać z siedzącymi w pobliżu biesiadnikami o rzeczach białych, ale miłych, o jakich zwykle rozmawiano przy uoach. Wreszcie, przywołał Greka, by mu podwiał na chwilę żyły, albowiem mówił, że morzy go sen i chciałby jeszcze oddać się „Hypnosowi”, zanim Tanatos uspi go na zawsze.

Jakoż usnął. Gdy się rozbudził, głowa dziewczyny leżała już, podobna do białego kwiatu, na jego piersiach. Wówczas oparł ją na wezgłowie, by się jej raz jeszcze przypatrzeć. Zaczem znowu rozwiązano mu żyły.

Śpiwacza na jego skninienie zanucił nową pieśń Anakreonta, a cytry towarzyszyły im cicho, tak, aby słów nie zagłuszać. Petroniusz bladł coraz bardziej, gdy jednak ostatnie dźwięki umilkły, zwrócił się raz jeszcze do biesiadników i rzekł:

— Przyjaciele, przyznajcie, że razem z nami ginie...

Leos nie mógł dokończyć; ramię jego objęło ostatnim ruchem Eunio, poczem głowa opadła mu na wezgłowie — i umarł.

Biesiadnicy jednak, patrząc na te dwa białe ciała, podobne do cudnych posągów zrozumieli dobrze, że z nimi razem ginie to, co jedynie jeszcze pozostało ich światu, to jest jego poezya i piękność.

EPILOG.

Początkowo bunt legii gallijskich pod wodzą Windexa nie zdawał się być zbyt groźnym. Ce-

zar miał dopiero trzydziesty pierwszy rok życia i nikt nie śmiał się spodziewać, by świat wkrótce już miał być wolny od duszając go zmory. Wpominano, że wśród legii nierzaz już, jeszcze za dawniejszych panowań, przychodziło do ruchów, które jednak miały, nie podlegając sobie zmiany panowań. Tak za Tyberjusza Druzus uśmierzył bunt legii pannońskich a Germanikus nadreńskich. „Ktożby zresztą — mówili ludzie — mógł objąć po Neronie panowanie, gdy wszyscy niemal potomkowie boaskiego Augusta wyginęli za jego rządów? Inni, patrząc na kolosy, wyobrażali sobie, że żadna siła takiego potęgi nie złamie. Byli i tacy, którzy, od osau, jak wyjechał do Acha, tęsknili po nim, albowiem Helius i Polites, którym zostawił rzady Rzymu i Italii, rzadzili jeszcze krwawiej od niego.

Nikt nie był pewny życia i mienia. Prawo przestało bronić. Zagasta godność ludzka i cnota, rozluźniły się węzły rodzinne, a znikozemniał wsera nie śmiały dopuścić nawet nadziei. Z Grece dochodziły echa o niesłychanych tryumfach Cesarza, o tyśiachach koron, które zdobył i tyśiachach współzawodników, których pokonał. Świat wydawał się jedną orgią, krwawą i blazędą, lecz zarazem wszczęło się mniemanie, że przyszedł kres onocle i rzeczom poważnym, że nadchodzi czas tańca, muzyki, rozpusty, krwi, i odtąd tak płynął już musi życie. Sam Cesarz, któremu bunt otwierał drogę do nowych łupów, niewiele się troszczył o zbuntowane legie i Windexa, a nawet często radość wyoja z tego powodu wypowiadał. Z Acha nie chciał też wyjeżdżać i dopiero, gdy Helius doniósł mu, że dalsza zwłoka może go o utratę państwa prawić, wyruszył do Neapolu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

